

Mecz z Udinese fani Romy zapamiętają z wielu powodów. Wszyscy mają przecież świadomość, jak ważne są te 3 punkty, które przedłużają i zwiększają nadzieje zespołu na grę w Lidze Mistrzów w przyszłym sezonie. Ale największe powody do radości ma chyba Francesco Totti. To jego dwie bramki dały drużynie zwycięstwo. To on znowu zdobył dwa gole w jednym meczu, zbliżając się do Baggio w rankingu strzelców wszech czasów Serie A. To on znowu zachwyił fantazją, popisując się "il cucchiaio" na oczach kibiców Udine.

Jak w 50 liniijkach opisać legendę? Zaczynając może od statystyk, które mówią, że już 258 razy w swojej karierze pozwolił kibicom Romy świętować bramkę. Albo przypominając o odebraniu piłki na linii pola karnego Romy w połowie drugiej części meczu, o tej akcji, z której Beckenbauer i Baresi (ale też kolega Mexes, który pewnie w domu podskoczył na kanapie pomimo opatrunku na nodze) mogliby się tylko od niego uczyć. Albo też wychodząc od jego dobrego humoru jeszcze na kilka godzin przed rozpoczęciem meczu.

Jakby on sam, legenda, Francesco Totti, serce Romy i serce dla Romy, już wtedy wiedział, jak to wszystko się skończy. "Ja się tym zajmę" – zdawał się mówić, puszczając oczko do chłopczyka, który przyszedł poprosić go o autograf po 17, kiedy zespół kończył akurat podwieczorek. Pietro, bo tak się nazywał ten mały szczęściarz, pewnego dnia będzie mógł opowiedzieć swoim wnukom (ale po co czekać? może opowiedzieć już jutro kolegom w szkole!), że poznał Kapitana w dniu kolejnego meczu, w którym strzelił dwie bramki, trzeciego w czterech kolejkach, po starciach z Lazio (ole!) i Fiorentiną. Sześć bramek w 360 minut, w sumie 203 w Serie A i tylko dwie bramki straty do innego wielkiego mistrza, który nazywa się Roberto Baggio.

Mistrzowie – kwestia DNA. Wyjaśnia to sam Totti: *W kluczowym momencie wychodzą naprawdę wielcy gracze. I to dlatego zdecydowałem się strzelić „łyżeczką”.* Pod Curva Sud oczywiście, gdzie siedziło niewielu, ale szczęśliwych i dumnych romanistów. Piłka, jak w wielu innych sytuacjach w jego karierze, była bardzo ciężka. Wydawało się niemal, że znów można usłyszeć głosy pewnych osób, które źle mu życzą, mówiąc „nigdy nie jest decydujący...” (na pewno nie należy do nich Montella, który podobno przed południem przeczuwał rzut karny niewykorzystany przez Francesco...). A jednak piłka, która do bramki leciała z prędkością 0 km na godzinę i wydawało się, że chyba nigdy nie wyląduje w siatce, uciszyła wszystkich. W Friuli i nie tylko.

Ostatni raz popisał się "łyżeczką" przy rzucie karnym 23 grudnia 2007 roku. Wtedy też, w meczu z Sampdorią, strzelił dwa gole. *Te dwie bramki są bardzo ważne – przyznaje na koniec meczu, kiedy Friuli nie przestaje go obrażać – Zwłaszcza dlatego, że daje nam trzy punkty niezmiernie istotne w perspektywie Ligi Mistrzów. Przyjechaliśmy tutaj, żeby wygrać, i zrobiliśmy to.* Roma miała jeden cel, ponieważ taka drużyna musi koniecznie być obecna w Europie gwiazd, i tylko on mógł wyznaczyć do tego drogę. *Chcieliśmy pokazać wszystkim włoskim drużynom, że*

dalej jesteśmy. Chcieliśmy wygrać, musieliśmy wygrać, żeby odpowiednio zareagować po porażce z Juventusem. To już jednak przeszłość.

Przeszłością jednak nie jest pragnienie pokazania tym niewielu (może nawet jeden krytykant to byłoby zbyt wiele) - którzy dalej tracą czas na krytykowanie go - że jego koniec jest jeszcze daleki. *Oczywiście, że te słowa mnie bolały. Nawet w wieku 20 lat nie czułem się tak dobrze fizycznie jak teraz.* I uśmiecha się, a noc w Udine nabiera blasku. *Powtarzam: zależało mi, żeby pokazać, że nie jestem skończony.* Legendy są wieczne. Koniec i kropka.

Artykuł pochodzi z niedzielnego numeru czasopisma "Il Romanista".

Tłumaczenie i wstęp: kaisa

Autor: kaisa